

# DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje gr. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

Wieszczą stronę nieboskiej komedii. — Kilka słów o odezwie Towarzyst. Nauk. Krakows. w celu archeolog. poszukiwań. — Krytyka (Athenaeum, pismo zbiorowe, poświęcone historii, filozofii, literaturze i sztuce, wydawane przez J. J. Kraszewskiego). — Wiadomości bibl. i art.

## WIESZCZA STRONA NIEBOSKIEJ KOMEDII.

Przypominam sobie jak czytałem w Laharpię następujący szczegół, który mię mocno przeniknął, tém więcej, że pochodził od człowieka napojonego niedowiarstwem, jak prawie wszyscy wyobraziele wieku encyklopedystów. — Na kilka lat przed pierwszą rewolucją francuską, świętny był obiad u księżny Grammont; sam wybór paryzkiego towarzystwa; najprzedniejsze dowcipy zbiegły się tam, jakby naumyślnie. Dobrém więdem ożywna rozmowa toczyła się o polityce, a mianowicie o zwycięztwach filozofii nad religijnymi przesądami; ten i ów błogosławił wielkim pomysłom wywracającym stary porządek a zwiastującym wiek złoty. Czazotte znany autor kilku fantastycznych powieści, człowiek wielce poważany i głęboki, sam jeden milczał i pochmurny wzrok topił w kielichu wina; nakoniec, jakby ockniony z letargu ozwał się jakimś niezwykłym głosem: „Cieszcie się moi panowie, wszyscy bowiem będziecie świadkami tej szczytnej rewolucyi, którą z takim upragnieniem wzywacie. Nietajno wam, że ze mnie kawałek proroka. Ty panie Condorcet skonasz na dnie więzienia; ty znowu — sam sobie zadasz truciznę; a ty panie... dasz głowę na rusztowaniu.“

— Ale jakąż to wszystko ma styczność — zawołano — z filozofią i panowaniem rozumu?

— Największą — odparł Czazotte — w imię filozofii, rozumu, ludzkości i wolności, spełni się to, com dla was przepowiedział; a spełni się dla tego właśnie, że sam tylko rozum będzie miał swoją świątynię.

Tu nastąpiły zapytania obecnych osób o los, jaki ich ma spotkać; a każdy usłyszał mniej więcej krwawą wyrocznię.

W końcu sam Laharpe zagadł: A mnież co czeka panie Czazotte?

— Na tobie wielki cud się okaże — odrzekł zapytany — przejdiesz przez dużo cierpień i zostaniesz prawym chrześcianinem.

— A z tobą samym cóż się stanie? — zapytało kilka osób niecierpliwych się, że im tak humory zasępił.

— Ze mną się stanie — odpowiedział — to, co się stało z człowiekiem, który w czasie oblężenia Jeruzolimy zawołał biada! nad miastem, a na koniec, biada! nad samym sobą, gdy weń pocisk nieprzyjacielski śmiertelnym razem ugodził!

Powiedziawszy to, siwy jak gołąb starzec skłonił się całej kompanii i wyszedł....

— Szesć lat niemiędo, a przepowiednie ziściły się.....

Ktoby był powiedział, czytając przed kilkunastą laty *Nieboską komedię*, że w tych nieznanych, tajemniczych postaciach: Meza, Pankracego, Leonarda, przechrzty, w tych chórach lokaj, rzeźników, chłopów, mieści się aż tyle prawdy; że ten piekielny dramat odegra się z piekielniejszą jeszcze ironią na tej właśnie ziemi męczenijskiej, co zdawało się, że powinna samych bohaterów i aniołów wydawać! Ktoby się był spodziewał! — Utwor ten pojawiwszy się, jak wszelka wielkość mająca prawo do długiego bytu, nie zrobił wrażenia, a przynajmniej, jeśli jakowe zrobił, to niskie, łechcące tylko próżną ciekawość; jedni bowiem rozpytywali: kto być może ten Henryk, kto Orcio, kto Pankracy? i podsuwali różne domniemane nazwiska politycznie głośnych osób; inni, niby uważniejsi na rzecz samą, wzruszali ramionami, jakby chcieli powiedzieć: nierozumiemy do czego zmierza; liberały tylko wyraźnie potępili dzieło, jako paszkwil przez a-

rystokratę napisany. Tymczasem były to księgi sybilijskie, ciężarne chmurą kłesk; było to zwierciadło bliskiej przyszłości, ku której w zaślepieniu wszystko gnało, nieprzebierając w środkach mających doprowadzić do celu. Środki też stare i zużyte, osiągnęły skutek, przed którym zdrząły sumienia, co więcej, obróciły się przeciw samym działaczom, i w piersiach ich jak mordercze strzały uwięzły.

Tajemniczy ten dramat odgrywa się cały w przyszłości, na ostatecznej kończynie tryumfu nowych wyobrażeń i doktryn, a upadku dawnych, mających za sobą powagę i świętość Odkupiciela rodu ludzkiego. To też straszny jest obraz wyjąjących tłumów na zgłiszczach popalonych i zburzonych świątyń, straszny obraz społeczeństwa, co drugi raz zamordowało Boga, niemogąc nic natomiast w czczości swęj postawić, krom materialnego bytu, krom urojonej równości majątkowej. Ostatni rycerz krzyża umiera — natomiast głowę podnosi arystokracja inteligencyi, przechrzty się uwijają — a sam wódz tłumów na gruzach ostatniej warowni, koronującej jego zwycięztwa — pada przeszyty myślą: Chrystus zwyciężył!

Widzenie wieszczą odsłoniło nam ostateczność następstw, z taką prawdą, że gdyby nie niestrzymało ludzkości wciągniętej na pochyłość, po której się toczy, rozwiązanie musiałyby takie być a nie inne. Jakim sposobem Opatrzność rozstrzygnęłaby, lub rozstrzygnie ten dramat, niewchodzić nam; niewidome są drogi pańskie, po których się toczy ród człowieczy. Dla tego szukajmy tylko obrazów i scen odmalowanych duchem wieszczym na tle mglistego widzenia, a spełnionych pod oczyma naszymi, podobnie jak owa Czazottowa przepowiednia na wieczorze u księżnej Grammont.

Powiedzcie ciche zagrody wiejskie, patriarchalne schronienia, w których cieniu krzewiły się tak długo cnoty domowe, rosły bohaterzy poświęcenia się, powiedzcie przybytki narodowego ducha, co niekupił się około brudów miast, ani czeptał pałaców, tylko oddychał powietrzem wsi czystem i zdrowem i rodził czyste i zdrowe myśli — a proste, jak słowa pacierza i jak piosenka rozlegająca się echem błonia, i poetyczne jak powiastka przy kominkowym ogniu — powiedzcie, czy kości dawnych panów waszych w stal okute, nieruszyły się w grobach, czy wizerunki ich niepospadały ze ścian, kiedy, pewnej zimowej nocy — strasznej, jak noc Makbetowa — spełniała się zbrodnia Kaima!

Dalej malarzu wieszczy! powiedz nam coś widział tej nocy:

„Tłumy stoją u bram, śród wzgórzów i sadzonych topoli....

„Jak oni czekają niecierpliwie — szmerzą między sobą, do wrzasków się gotują — wszyscy nędzni, ze znojem na czole, z rozczochranemi włosy, w łachmanach, z spiekłemi twarzami, z dłońmi pomarszczonemi od trudu — ci trzymają kosy, owi potrząsają młotami, heblami — patrz — ten wysoki trzyma topór spuszczone — a tamten stępem żelaznym nad głową powija.... Kobiety przybyły także, ich matki, ich żony.... na ich włosach kurzawa bitęj drogi — na ich łonach poszarpane odzieże — w ich oczach coś gasnącego, ponurego, gdyby przedrzyżnianie wzroku — ale wnet się ożywią — kubek lata wszędzie, obiega wszędzie. — Niech żyje kielich pijaństwa i pocięchy!

„Teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu; czy to radość, czy rozpacz? — kto rozpozna jakie uczucie w głosach tysięcy? — Ten, który nadszedł, wstąpił na stół, wskoczył na krzesło, i panuje nad nimi, mówi do nich. Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny, — każde słowo rozznasz, zrozumiesz; — ruchy jego powolne, ła-

twe, wtórują słowom, jak muzyka pieśni.... To ich wściekłość, ich kochanie; on obiecuje im chleb i zarobek — krzyki się wzbiły, rozciągnęły, pekiły po wszystkich stronach — „Niech żyje! — chleba nam, chleba, chleba....“

Przeszłyszczasz się wieszczu! oni wołają: krwi nam, krwi, i jeszcze krwi! a nie chleba, — bo przecież cała Polska siedzi, jak u Boga na łonie, na żyźnej grzędzie. I., oto idą ławą, i białe dworce runęły pod tą powodnią zwierzęcej wściekłości, i odegrały się sceny, jakich próżnoby szukał na końcu wszystkich najkrwawszych trajedyj od czasu Atrydów do tych, co je pokazują w teatrze przy Porte - St. Martin....

A któż był ten mówca ludowy? Zwyczajny zapaleniec, półgłówek w dobrej wierze, który posadził ziarno grzechu, zagrzebł w tajemnicy patryotycznej usługi, aż przyszedł szatan, z boku przyglądający się głupiej robocie, odrzucił ziemie kopytem, rozdmuchał zarzewie i gdy rozgorzało jak grobowa pochodnia, oddał ją w ręce ślepego tłumy i rzekł: Śmierć wszystkim, co nie w płótniance lub siermiędze....

Lecz to tylko przegrawka, jeden ustęp z komedii, co potem równiejszym pochodem, przedstawi nam zniszczenie społeczeństwa i cywilizacyi jego, upadek świątyń, wygluzowanie wiary z serc, aż stanie nad kupą gruzów, na których tryumfujący tłum zawyje w rozpacz: Daliśmy sobie Boga wolności, ale ten nie jest miłości Bogiem!!

Obaczmyż jak się to dążenie nowego świata objawia? Niech sam wieszcz mówi, bo on pochwytał ich głosy, ich namiętności, ich pragnienia; czyste pandemonium występku i bluźnierstw.

Tu woła przechrzta: „Cieszmy się bracia moi — krzyż, wróg nasz podcięty, zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak raz się powali, niepowstanie więcej. Dotąd pany go bronią.

„Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło, wy idziecie na zaturę im. Oni panów zabijają po błoniach, rozwieszają po ogrodach i borach — a my ich potem zabijem, powiesim.

„Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwale Jehowy się ustroją, słowo jego zbawienie, miłość jego dla nas, zniszczeniem dla wszystkich....“

Dzieło zniszczenia i nienawiści niemógł autor w lepsze ręce powierzyć; a czyż niewidzieliśmy wszędzie, we wszystkich rewolucyach, jak ten rodzaj ludzi, wydawał najkrwawsze hasła, i jeśli nieszedł z piersią naprzód, to tylko z tej przyczyzny, że tam pole walki i ofiary, a nie krzyku i intryg....

Przejdźmy się z wieszczem po obozie, a że noc ciemna, niepoznamy twarzy i postaci, a choćbyśmy i poznali, nic z nich niewyczytamy, tak podle-nikczemne; dość głosy ich słyszeć, a dowiemy się co za jedni i czego chcą.

„Chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpoczynku w lecie — Hura — Hura!

„Bóg nad nami niemiął litości — Hura!

„Królowie nad nami niemieli litości — Hura!

„Panowie nad nami niemieli litości — Hura!

„My dziś Bogu, królom i panom za służbę podziękujem....“

Tutaj szalonym tańcem porwana prosta dziewczka, cieszy się z dnia swobody:

„Juści ja myłam talerze, widelce szurowała „ścierką, dobrego słowa nie słyszała nigdy — a „dyc czas, czas bym jadła sama — tańcowała „sama — Hura!“

Owdzie pod dębem odprawuje swój konwenytkel klub lokajów:

„Pierwszy lokaj. Jużem ubił mego dawnego pana.

„Drugi lokaj. Ja szukam dotąd mego barona — zdrowie twoje.

„Kamerdyner. Obywatele, schyleni nad prawdę widłem w pocie i poniżeniu, glancując boty, strzy-

„zając włosy, poczuliśmy prawa nasze — zdrowie „klubu całego!

„Chór lokai. Zdrowie prezesa — on nas po-  
wiedzie drogą honoru.

„Kamerdyner. Dziękuję obywatelu.

„Chór lokai. Z przedpokojów, więzień na-  
szych, razem, zgodnie, jednym wypadliśmy rzu-  
tem — salonów znamy śmieszności i wszeteczno-  
ści. Vivat — Vivat —“

Tu znowu przechadza się jakaś pani; zaczep-  
my ją: Dobry wieczór pani.

„Kobieta. Cóż znaczy ten tytuł, z kąd się  
wyrwał — fe-fe — cuchniesz starczyzną... Je-  
stem swobodną jako ty, niewiastą wolną, a to-  
warzystwu, za to, że mi prawa przyznało, roz-  
daje miłość moją...“

Towarzystwo znów za to, dało ci te pierścienie i  
ten łańcuch ametystowy...

„Kobieta. Nie, te drobnostki zdarłam przed  
wyzwoleniem mojem, z męża mego, wroga me-  
go, wroga wolności, który mnie trzymał na u-  
więzi...“

Pójdźmy dalej, i czytamy w tych znakach,  
rozwiązanie Sfinxowej zagadki.

Któż jest ten dziwny żołnierz, oparty na sza-  
bli obosiecznej, z główką trupią na czapce,  
z drugą na felcechu, z trzecią na piersiach? Czy  
to nie sławny Bianchetti, taki dziś kondotieri lu-  
dów, jako dawniej bywali kondotieri książąt i  
królów?

— Nadcem tak zamyslił się generał?

„Bianchetti. Widzicie obywatele ową lukę  
między jaworami — patrzcie dobrze — dojrzy-  
cie tam na górze zamek, doskonale widzę mo-  
ją lunetą: mury, okopy i cztery bastiony.

— Trudno go opanować.

„Bianchetti. Tysiąc tysięcy królów! — mo-  
żna obejść jarem, podkopać się, i...“

— Jakżeś więc to ułożył?...“

„Bianchetti. Chociażeście bracia moi w wol-  
ności, nie jesteście braćmi moimi w geniuszu...  
po zwycięstwie dowie się każdy o moich planach.“

Otóż i początek nowej arystokracji!

— Co robisz pod tym drzewem biedny czło-  
wiecze — czemu patrzysz tak dziko i mgławo?

„Rzemieślnik. Przekleństwo kupcom, dy-  
rektorom fabryki — najlepsze lata, w których inni  
ludzie kochają dziewczyny, biją się na otwartym  
polu, żeglują po otwartych morzach, ja prześle-  
czałem w ciasnej komorze, nad warsztatem je-  
dwabiu.

— Wychylże czarę, którą trzymasz w dłoni.

„Rzemieślnik. Sił ni mam — podnieść do  
ust niemogę — ledwo się tutaj przyczółgałem, ale  
dla mnie niezaświta już dzień wolności. Prze-  
kleństwo kupcom, co jedwab sprzedają i panom,  
co noszą jedwabie — przekleństwo — przekleń-  
stwo!“

— Umięra! — Gdzież się podzięją teraz wasze  
wyrazy, wasze obietnice — równość — doskonałość  
i szczęście rodu ludzkiego?!...“

Ale jeszcze ostatni obraz; i już dość tych wi-  
dziadeł... Dante mógł wywoływać czyscowe i  
piekielne cienie, kiedy przy boku jego stał man-  
tuański pieśniarz i krzepił mdlejącego na poły...  
— Orszak chłopów tu ciągnie.

„Chór chłopów. Naprzód, naprzód pod na-  
mioty, do braci naszych — pod cień jaworów, na  
sen, na miłą wieczorną gawędkę — tam dziewczki  
nas czekają — tam woły pobite, dawne pługów  
zaprzęgi, czekają nas.

„Głos jeden. Ciągnę go i wlokę — zżyma się  
i opiera — idź w rekruty — idź...“

„Głos pana. Dzieci moje, litości, litości...“

„Głos drugi. Wróc mi wszystkie dni pań-  
szczyzny.

„Głos trzeci. Wskrzysz mi syna z pod ba-  
togów kozackich.

„Chór. Upior ssal krew i poty nasze — ma-  
my upiora — niepuścisz upiora — przez biesa, ty  
zginiesz wysoko, jako pan, jako wielki pan, wy-  
niesion nad nami wszystkimi. Panom tyranom  
śmierć, nam biednym, nam głodnym, nam stru-  
dzonym jeść, spać i pić. — Jako snopy na polu,

tak ich trupy będą — jako plewy w młockarniach,  
tak perzyny ich zamków — przez kosy nasze, sie-  
kiery i cepy, bracia naprzód!“

W tych krzykach szalonej, rozpasanej wolności,  
w tych krwawych scenach, gdy jedna część spó-  
łczeństwa rzuca się na drugą podobna stadu  
zarłoczych wilków, w tym pomieszaniu języków  
wołających: chleba, krwi, hulanki, pijatyki, roz-  
pusty — w tym podłym jęku żebrzącego o litość  
gnębiciela, który nie miał nad nikiem litości — ileż  
strasznej prawdy! Dużoż jest takich coby nie-  
byli świadkami jednej podobnej sceny, jeśli nie  
mordu, to przynajmniej sejmikowych gwarów, kę-  
dy popisano się z prawami człowieka, z rów-  
nością majątków, z oswobodzeniem niewiasty  
z więzów matki i żony; a też wręście kluby lo-  
kai i ekonomów sąż może wymysłem poety? by-  
najmniej! przecież to nietak odległe czasy jak po-  
dobne głosy rozlatywały się po kraju, wołając:  
służby ni mamy, naganiać ni mamy kogo do pra-  
cy, a samym pracować się nie chce. Panowie  
muszą nam część gruntów ustąpić, domy pobu-  
dować, gospodarstwa pozakładać, ażebyśmy mo-  
gli żyć wygodnie, kiedy nam jedyny sposób do  
życia — kij — wytrącono z ręki! — A też zno-  
wu inne domagania się wspólności łąk i lasów, le-  
dwo niecałej własności prawego dziedzica, bu-  
dowane na jakimeś urojonem prawie narodowości,  
które odwiecznego posiadacza nazywa przybylcem?  
Czemże to jeśli nie objawem symptomatów przypra-  
wiających wszelką cywilizację o upadek, jeśli  
nie początkiem tej ery chaosu, z którego już świat  
niewybrnie — bo jeden był tylko Zbawiciel, raz  
przyszła, i już drugi raz niezustąpi na ziemię...  
chyba na sąd ostateczny!

Optymista widzący wszystko w różowym kolo-  
rze, spodziewając się po każdej burzy jaśniejszego  
słońca, wzruszy ramionami na te posępne  
obrazy, i powie: przesada, ostateczność! Prze-  
cież historia pokazuje nam i wojny chłopskie, i  
rzenie, i gwałty popełniane na własności prawem  
mocniejszego, niewchodząc czy ten mocniejszy zwał  
się baronem, czy ludem — a mimo tego spó-  
łczeństwo, wyhulawszy się, poswawoliwszy, we-  
szło w karby porządku, sprawiedliwości, szano-  
wało powagę władzy, dało się powodować przepi-  
som religijnym i moralnym. — Prawda, o wielka  
prawda! ależ ta sama historia niepowiada nam,  
że w ten czas zerwały się wszystkie tradycje, że  
wszelkie powagi moralne upadły, że człowiek  
w pysze swą niewypowiedział ostatniego słowa  
buntu przeciw Bogu, i nienazwał się Bogiem na  
ziemi... A tymczasem posłuchajmy słów wiesz-  
cza, które wkłada w usta nowego arcykapłana:

„Stoim na rozwalinach starych kształtów, sta-  
rego Boga. Chwała nam, bośmy członki jego  
rozerwali, teraz proch i pył z nich — a duch  
jego zwyciężył naszymi duchami — duch jego  
zstąpił do nicości...“

„Świat nowy ogłaszam — Bogu nowemu od-  
daję niebios — Panie swobody i rozkoszy, Bo-  
że ludu, każda ofiara zemsty, trup każdego cie-  
mięcy, twoim niech będzie ofiarzem — w ocea-  
nie krwi utoną stare łązy i cierpienia rodu ludz-  
kiego — życiem jego, odtąd, szczęście — prawem  
jego, równość — a kto inne tworzy, temu stry-  
czek i przekleństwo...“

Tu wieszcz przesadził! zawoła kto — ludz-  
kość się doskonalą, postępuje, a zatem jakżeby  
mogła dojść do bydlęcej ciemnoty, i osadzać na  
niebie jakiegoś Boga z woli ludu?! — Ależ nie-  
stety! wieszcz prawdę powiedział: złapał on ideę  
postępu na gorącym uczynku, tak jak ją dzia-  
sają mędrzy pojmują, co krzyczą: postępu w fa-  
brykach, w handlu, w naukach, wynalazkach, a  
tym samym w rodzinnych i społecznych zwią-  
kach, w rządzie, ustawach, a nawet w dogma-  
tach religijnych. Ludzie poddawszy się raz tej  
chorobie wieku, cóż dziwnego, że w pysze swą  
mając się za małych bogów, *eritis sicut Deus*,  
zdetronizują starego Boga, a ogłosiwszy bezkró-  
lewie; na wielkiej wiecy ludzkości większością  
głosów za zgodą obywateli, posadzą nowego na  
niebie elekta.

Postępować przyjąwszy raz zasadę, że wszel-  
kie początkowanie musi iść z dołu nie z góry,  
że jedynym prawem obowiązującym jest wola  
większości, jakżeby się zgodzić mogli na sta-  
rego uzurpatora władzy niebieskiej?! — Do ta-  
kich, i tym podobnych wypadków prowadzi cho-  
robliva idea postępowego doskonalenia się czło-  
wieka. Se-Symon powiedział gdzieś: złoty wiek  
nie jest za nami, ale przed nami — i niedorzecz-  
ność powiedział; albowiem wiek złoty ani za na-  
mi, ani przed nami; tkwi on raczej w urojonem  
państwie marnych ambicji człowieczych. Ideał  
doskonałości na ziemi — należy do najdawniej-  
szych marzeń społecznych; złudzenie to towa-  
rzyszyć będzie rodowi człowieczemu nawet do  
jego mogiły. Wpatrzmy się uważnie w pochod  
cywilizacji, a przekonamy się, że ludzkość ska-  
zaną jest istnieć pod rozmaitemi kształtami i ni-  
gdy żadnego celu nieosiągnąć, ponieważ cel za  
jakim goni, leży za granicami warunków jej prze-  
chodnego bytu.

Wieszcz Nieboskiej komedii odsłonił nam to  
wszystko w żywych obrazach, którym dał ciał  
i życie upiorka przyszłości. Ileż to razy w po-  
sępnych nocach zimowych, tak przyjaznych du-  
maniu, niespywały ku mnie te widziadła proro-  
czych snów! Tutaj z głębi cieniów wychylały  
się mary czasów ubiegłych, białe jak marmuro-  
we posągi, i uśmiechając się do mnie z wyrazem  
wzgardy, roniły mimochodem te słowa co jeszcze  
w uszach mi dzwonią: umarliśmy za wolność,  
umarliśmy za ojczyznę, umarliśmy za religię, u-  
marliśmy w posłuszeństwie moralnemu prawu!  
Byli to albo męczennicy za wiarę z ewangeliczną  
słodoczą w wejrzeniu, albo li też rycerze z spo-  
kojem i powagą w twarzy. Tamci w mniszych  
odzieniach z krzyżem w rękę, błogosławia swo-  
ich morderców, owi z rozpiętym hełmem lub  
piersią na wskrós przeszycią od kuli mówią: gi-  
niemy za wiarą Chrystusa Pana! Giniemy za oj-  
czyznę! Inni z głębi ciemnic wołają: cierpiemy  
za nią! — Ale wdzięczne te widzenia, spędza  
tłum cieniów niespokojnych, ruchliwych jakby  
połamanych burzą — są to cienie naszych spó-  
łczesnych, które nie przestają powtarzać: umar-  
liśmy pragnąc dogodzić naszym namiętnościom;  
umarliśmy goniąc za zdobyczą szczęśliwości  
ziemskiej; umarliśmy dla tryumfu uciechy nad  
powinnością... W ten czas to ciemna głąb roz-  
szerzała się w nieskończoność przedemną; jak-  
by na mapie widać było kraje, a po nich smu-  
gi narodów, wszystkie z uśmiechem szaleństwa —  
z tłumów co raz gęściejszych koło mnie rozlegał  
się chrapliwy hymn radykała; przed nimi uwijał  
się geniuszek socjalny, machając kadzielnicą z któ-  
rej wychodził rozkoszny dymek, pożądliwość bu-  
dzący. — Odwróciłem oczy od dołu, kędy się  
snuły najdziwniejsze potwory, a wzniósłszy je  
cokolwiek wyżej, ujrzałem olbrzymią postać wie-  
ku: nie był to ów niewyczerpany improwizator,  
umiejący tak wdzięcznie opowiadać czyny boha-  
térów, snuć tyle miłośnych intryg; ani ów sfinx  
sympatyczny, który niegdyś tyle zadawał zaga-  
dek ludziom, aby je rozwiązywali ku swęj szczę-  
śliwości i zbawieniu. — O nie! on teraz stawił  
zagadki, których sam nieumiał rozwiązać, a  
w jego wejrzeniu malowała się jakby nuda i  
zwątpienie, a usta jakby chciały powiedzieć: ko-  
niec wszystkiemu — wieczny odpoczynek staremu  
światu!

A tymczasem, kiedym tak dumał, marzył i  
bolał, kiedy złowrózbe głosy odurzyły mię pra-  
wie, świetlany anioł przemknął się po niebiosach  
pochmurnych i zawołał: niesmuc się, życie po-  
tężniejsze niż śmierć, opatrność niż przezna-  
czenie... Porzucicie mary, a strumień życia wstą-  
pi w was... Celem życia nie jest szczęśliwość  
ziemską!... Ledwie te słowa zabrzmiały, nie-  
skończona noc zdała się mieć ku końcowi... Brzask  
zorzzy zazierał w okna; i straszny, widma, któ-  
re jeszcze przed chwilą radowały się, że osią-  
dą tę kupę gruzów, te na pował upadłe świąty-  
nie z krzyżami, te godła instytucji społecznych,  
te domowe ogniska, kędy się skupiało koło ro-

dzinne — nagle spłoszone zaczynały pierzchać na strony, topnieć, i trącając się swemi szkieletami, przeklinać słońce i życie...

O przepadajcie w czeluściach piekielnych, puszczajcie nadęte mądrością, wilki drapieżne a radykalne, sroki gadaliwe, kruki wietrzące ścierw! oby się już oczyściło powietrze z tej czarnej chmury, która służy za rydwan ognistemu widmu rewolucji — oby znowu duch boży zstąpił na narody i rozlał na nie błogosławieństwa życia kwitnącego nadzieją, miłością i wiarą!

### KILKA SŁÓW

o odezwie Towarzystwa Nauk. Krakowskiego w celu archeologicznych poszukiwań.

Niedawno jeden z korespondentów krakowskich do *Gazety Polskiej* poznańskiej, w niecierpliwości swjej wywoził żale nad nieczynnością Towarzystwa, powiadając, że jak 32 lat próżnowało, tak i teraz próżnuje. Cierpki ten zarzut zbija samo jego twierdzenie, bo jak indywiduum, tak ciało zbiorowe jeżeli zależy pole przez lat 30, nie jest zdolnym w przeciągu niespełna dwuletnim, tak dalece ukrzepić się w siły, tak opanować różne kierunki umiejętności i sztuki, aby odrazu stanąć mogło na szczycie wiedzy narodowej. Zresztą, chciawszy coś zrobić, a robić aby starczyło na długo i na korzyść wyszło, trzeba się wprzód rozpatrzyć, wejść w stosunki, zapuścić promienie działalności i w tę i w ową stronę, zbadać potrzeby, wymierzyć źródła, zgoła zrobić to wszystko, co potrzeba, aby postawić się na drodze rozumnej praktyki i użytku. A czyż krótki ten przeciąg czasu wystarcza na to? a czyż wreszcie i przy tem zajęciu się, w każdej gałęzi nauk i sztuk nie dano znaku życia? A nakomiec, czyliż to życie na niższej jest skali niż życie Krakowa i całej Galicyi? Jabym raczej — co do ostatniego punktu — śmiało twierdzić, że ruch umysłowy kraju stęzał nagle, jakby paralizem tknięty, i że Towarzystwo robi więcej, niż robić powinno, bo zamiast wciągać w siebie życie i siłę ogółu, i spotęzać je w swoim ognisku, zmuszone jest galwanizować ten ogół, budzić i trzeźwić. Co przynam się, przechodzi granicę czynności Towarzystwa, mającego reprezentować oświatę kraju, przewodniczyć, a nie propagować; skupiać promienie, a nie wykrzesywać je z ciemności; pielegnować i wznosić co jest, a nie z nicości tworzyć. — Tymczasem Towarzystwo i ten jeszcze ciężar pracy przyjęło na siebie: widzimy usiłowania jego (acz dotąd drobne) w rozszerzaniu oświaty między ludem, widzimy świeży krok, mający na celu gromadzenie pamiątek ojczystych, i tego wszystkiego, co tylko zdolnym jest wtajemniczyć nas w przeszłość naszą.

Mamy właśnie przed sobą Odezwę Towarzystwa (wydziału sztuk pięknych), które czując zupełny brak archeologii ojczystej, widząc, jak najdroższe pomniki i zabytki starożytne przepadają z dniem każdym, ucieka się do obywatelskiej gorliwości mieszkańców kraju, wzywając ich, aby już to darami, już opisami i rysunkami wykonywanymi na miejscu, zechcieli wzbogacić Muzeum, mające się założyć przy bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego; „Starożytny Kraków, mówi ta odezwa, a w nim dawne Jagiellonów kollegium zdaje się być najstosowniejszym miejscem, do pomieszczenia zabytków przeszłości.“ — Zaiste, wybór miejsca niemoże być trafniejszy; tu, gdzie jest Westminster nasz, katedra z popiołami królów, gdzie każda świątynia przechowuje zabytek sztuki czy to w swjej architekturze, czy w rzeźbie, czy malarstwie, gdzie każdy nieledwo dom ma jakąś dawną pamiątkę, gdzie tyłu jest nakomiec miłośników zbiorów cząstkowych, gdzie wreszcie pierwszą myśl powzięto zgromadzić te skarby, czuwać nad niemi, umiejętnie objaśniać i rozszerzać pismem i rylcem — tu, właściwie powinny się zbiedz, jak do głównego ogniska, te rozpiezchmione pamiątki, aby z nich historia i sztuka współczesna korzystać mogły. Do czuwania nad Muzeum i do przyjmowania

darów, a nade wszystko do wypracowania naukowych rozpraw w związku z przedmiotem będących, wyznaczony został komitet z członków Towarzystwa, w osobach: PP. Józefa Muczковского, prof. i bibliotekarza; Wincentego Pola, prof.; Karola Kremera, dyrektora budownictwa; i Teofila Zebrowskiego, inspektora komunikacyi lądowych i wodnych.

Towarzystwo działając oględnie, przyjmuje jeszcze tę zasadę, iż mając przykład na tylu smutnych kolejach, jakie dotknęły nasze zbiory publiczne czy to w Warszawie, czy w Puławach, czy w Wilnie, czy Krzemieńcu, postanawia, iż w razie nieprzewidzianych wypadków, wniesione dary zwrócone zostaną dawcom, lub ich, prawo do tego mającej rodzinie. Będzie to więc tylko depozyt tych wszystkich pamiątek, jakie rozsiane tu i owdzie po domach prywatnych, a które zbiegły się w jednym punkcie, rzeczywistą mogą przynieść pomoc i korzyść badaczom rzeczy ojczystych; a przytém dać żywe świadectwo, że świętość i wielkość naszej przeszłości nie jest nam obojętną.

Tak pięknemu przedsięwzięciu, przynoszącemu zaszczyt gorliwości Towarzystwa Naukowego, powinny w pomoc przybieżyć chęci całego kraju. Niegdyś możni, a tkliwi na sławę narodową, panowie, sami o swoich siłach przedsiębrali takie zbiory. Dość tu wspomnieć z dawniejszych: Załuskich, Czartoryskich, ks. Jabłonowską, Czackiego, Ossolińskiego; z nowszych: Tytusa hr. Działyńskiego, Raczyńskiego, Pawlikowskiego i tylu innych posiadających mniej-więcej bogate skarby. Dzisiaj zaś, kiedy majątki zdrobiały, a z niemi wpływ i znaczenie możnych domów, powinność ta obywatelska przenosi się na ogół; i, co tam pojedyncza dokonywała chęć i ofiara, tu zbiorowe chęci i ofiary dokonane powinny. Ani wątpić, że Odezwa Towarzystwa nie zostanie głosem wołającym na puszczę; znajdzie ona odgłos w sercu obywateli, którzy pojmą całą ważność i znacność pomysłu, i wesprzeć go nieomieszkają w miarę sił i możności swoich. Duchowieństwo nasze mianowicie, mające pieczy swjej poruczone tak nieraz drogie zabytki rzeźby i malowideł, znajdujące się po kościołach, a będąc przytém w stanie poznać osobliwości swjej okolicy, niezmierną może oddać przysługę, dostarczając ścisłych i mniej-więcej umiejętnych opisów czy to nagrobków, czy rzeźb, czy obrazów, czy dzwońców, czy dokumentów, zgoła wszystkiego, co w skład archeologii krajowej wchodzi.

Ponieważ zaś nie każdy może być znawcą sztuki, nie każdy archeologiem, Towarzystwo, biorąc wzór z trybu postępowania Towarzystwa Starożytności Skandynawskiego, dodało do Odezwy bardzo trafną skazówkę, mogącą posłużyć za przewodnika w poszukiwaniach archeologicznych. Osoba, najmniej obeznana z tą gałęzią nauki, najmniej zajmując się podobnymi przedmiotami, potrafi z pomocą takiego przewodnika dać sobie radę, i odkryć niekiedy zabytek, na jaki dawniej niezwróciłaby nawet baczenia. Owoż niejeden, któremu miejsca i przedmioty otaczające go, nic nie mówiły, nie miały żadnej dlań tajemnicy, teraz pozna całą wartość i korzyść, jaką z nich dla ogółu wyciągnąć może; i już mniej obojętnym okiem spójrzy na mogiłę, na wał, na kamień, na zwaliska zamku, na figurę przydrożną, na popielnicę wykopaną, na wyorany pieniążek, na nagrobek po którym deptał, na odrzwi kamienne, przez które codzień przechodził, na książkę, w której się modlił, na obrazek, poczerńiały od starości, na sprzęt domowy, nieraz w poniewierze dla tego, że nie dzisiejszy. Z takich to rozproszonych, zapomnianych zabytków moglibyśmy złożyć nasze Herculanium, i czytać w przeszłości jaśniej niż dotąd czytamy.

Niewątpliwie, że usiłowanie Towarzystwa znajduje powszechne poparcie, postanowiliśmy zdawać od czasu do czasu sprawę, już z czynności tego wydziału, już z ofiar, jakie przybywać będą na wzbogacenie narodowego Muzeum.

### Krytyka literacka i naukowa.

#### ATHENAEUM

pismo zbiorowe, poświęcone historii, filozofii, literaturze i sztukom

wydawane przez J. J. Kraszewskiego.

w r. 1849 w Wilnie.

(Dokończenie.)

Jednym z najbardziej interesujących artykułów tego pisma, są *Wspomnienia z podróży do Syberji i pobytu w Berezowie*, przez Ewę Felińską. Opis ten ma niepoślednie zalety stylu; opowiadanie szczerze, malowniczo, bez pretensji; duszą jego, natchnieniem, jest uczucie obywatelki-matki-poetki, rzewne i teskne jak pustynie śniegowe, głębokie jak te szumiące bory Sybiru, których ciszy nigdy niezakłóciła siekiera. Kto tyle, doświadczał, kto przeszedł przez takie koleje losu, jak autorka, ten tylko może pisać taki pamiętnik — wyobraźnia najbujniejsza niezdobędzie się na podobny utwór. I zapewne któryś artysta wzniesie się do szczytu tych uczuć, jakie może mieć matka, żona — wyrwana z domowego gniazda od piskląt swych i ciśniona o parę tysięcy mil, na step lodowaty, gdzieś na kończyźnie bożego świata!...

W roku 1839 dnia 11 marca, opuściła Kijów w towarzystwie żandarma. — Sanki lecąc dniami i nocą, ledwo zatrzymywały się tylko dla przemiany koni — dzień podawał nocy, a noc dniowi ustawie brzęczenie dzwonka. Nieumiejąc spać w powozie, mdlała od zmęczenia; pewnego razu w czasie przepręży weszła do izby pocztowej i upadła na ławkę, chcąc się chwilką snu pokrzepić.... Tymczasem przewodnik zaczął ją cucić i naglić do wsiadania — szczęściem dozorca pocztą, odstawnym oficer ujął się za nią, a kazawszy pokazać instrukcje, skarcił za nadużycie onych. Odtąd podróż stawała się znośniejszą. W drodze opatrność zsyłała jej zawsze kogoś, co umiał czuć jej nieszczęście — takim był żołnierz prosty, który ją nauczył ostrożności przy zmianie pieniędzy.

W Niższym Nowgorodzie złączyła się z towarzyszkami podróży: panną Pauliną Wilczopolską i Józefą Rządewską, które, acz miały inne przeznaczenie, odprawiały z nią drogę do Tobolska.

Przejeżdżając pasmo Uralu, opisuje ruch przemysłowy, wsie ogromne, bardziej podobne do miasteczek, a wszędy zamożność i byt dobry. Po drodze sprzedawano im obrazy świętych, samo malowidło małej wartości, główny efekt stanowiło wykładane jak mozaika z kamieni samorodnych w rozmaitych kolorach, a tworzących krajobraz.

Za przybyciem do Tobolska znalazła się jak pośród rodziny. Był tam major Szreder, pułkownik Seweryn Krzyżanowski, Antoni Pawsza z Wołynia, Konstanty Wolicki, Onufry Pietraszkiewicz z dawnych filaretów, Ignacy Strumiłło, Stanisław i Rafał Kiernowscy z Nowogrodzkiego i Karol hr. Marchocki niedawno przybyły.

Tulaj z towarzyszkami miała się rozdzielić, panna Wilczopolska i Rządewska powinny były udać się do Tarry, lecz Rządewska niechcąc p. Felińskiej opuszczać, postanowiła dzielić z nią wygnanie w smutnym Berezowie....

Bawiąc dla odpoczynku i niemożności odprawienia dalszej drogi kilka tygodni w Tobolsku, miała czas rozpatrzyć się w tej stolicy południowego Sybiru i porobić znajomości.

Ciekawym jest opis odwiedzin u Seweryna Krzyżanowskiego. Z przyczyny nóg sparaliżowanych, ten, niegdyś słynny urodą mężczyzna, siedział wgłębiony w krzesło z poręczami. Bielizna cienka, świeża, choć nie nowa i surdut szaraczkowy składały ubiór.

Włosy ubielone starością, długie, gładko rozczesane, spadały na plecy sięgając prawie łokci. Twarz miał nadzwyczaj błądą i dużą, jakby nabrękałą, wzrok przygasły.

Drżące usta i oczy, wyrażały wielkie wzruszenie. Widno, że chciał mówić i nie mógł.

Dał znak ręką, aby zbliżyły się. Umysł jego w tej chwili był czysty, co nie było jego stanem zwyczajnym. Mimo sparaliżowania języka mówił jakiś czas przytomnie, choć z trudnością.

Jednakże po jakimś czasie, władze umysłowe Krzyżanowskiego, musiały stanąć u kresu siły swojej. — Od Berezowa, którego robił opis, wyobraźnia jego zrobiła nagły skok nad znajome mu brzegi Tagu i Sekwany; bo zapewniał, że w Berezowie znajdują się i kawony i melony i winogrod i wszystkie południowych krajów rokosze.

Przy drugich odwiedzinach, mówił jeszcze więcej, z wielkiem ożywieniem, ale widać było, że żaden promyk rozumnej woli niewładał mową. W sposobie zwierzenia się, ciągle rozповідаł o jakichś duchach niewidomych, które mu śpiewały piękne piosneczki, i uczyły go tych śpiewek. Niekiedy przenosił się myślą w odległe strony ojczyste i snuł widzenie swoje o przyszłości naszej..... Autorka podaje nam wiadomość, że w kilka miesięcy później nieszczęśliwy żywot zakończył.

Druga figura którą tam poznały, choć może nie tak szlachetna jak półkownika, ani tak nieszczęśliwa, ale niezmiernie ciekawa; był to ów sławny fałszerz banknotów, akademik wileński Cejzyk. Posiada on w Tobolsku bardzo piękny domek z ogródkiem, który zupełnie fizjonomią swą przypomina polskie dworki. Trzeba wiedzieć, że Cejzyk urodził się artystą, rzeźbiarzem; wyroby jego gliniane mają ogromną wziętość; poprawny rysunek i smak dobry zaleca je.

